

Talent, otwartość i skromność

MATEUSZ RUSIN | O wikarym z „Rancza”, rosyjskiej duszy i smaku cukierków oraz o tym, dlaczego w rodzinnych Świebodzicach nie ma już Wolności – opowiada aktor Teatru Narodowego.

✎: Czy jesteśmy muzycznym narodem? Pytam o to serialowego wikarego Macieja z „Rancza”.
MATEUSZ RUSIN: Bez wątpienia jesteśmy. Przejawia się to szczególnie podczas rodzinnych uroczystości. Swojskiego brzmienia nabieramy zwłaszcza po spożyciu określonych napojów, które niektórym dodają otuchy. Ale mówiąc poważnie, lubimy słuchać muzyki, śpiewać. Z chodzeniem na koncerty bywa różnie, ale często bawimy się przy muzyce.

O tę muzikalność zapytałem, bo pamiętam serialową scenę z „Rancza”, gdzie jako wikary próbujesz stworzyć chór w Wilkowyjach i wszyscy jak wilki wyją z pełnym oddaniem. A ty, słuchając tego, przeżywasz katusze. Czy muzikalność wikarego wzięła się z twojej własnej muzikalności?

Kiedy autorzy serialu bardziej poznali odtwórców poszczególnych ról, zaczęli pisać trochę pod nich. Z wikarym Maciejem było podobnie. Wojciech Adamczyk, reżyser był na moim koncercie i wpadł na pomysł, by te moje zainteresowania muzyczne przenieść na serialową postać. Myślałem, że skończy się na graniu na gitarze, a tu doszedł jeszcze chór.

Urodziłeś się w Świebodzicach malowniczym miasteczku Dolnego Śląska. Czy przypomina ono choć trochę serialowe Wilkowyje?

Nie. Wilkowyje, choć mają symbolizować Polskę, to jest jednak zdecydowanie wieś. Z konkretnym układem przestrzennym. W Świebodzicach jest typowy klimat miasteczek Dolnego Śląska. Ludzie nie są tak anonimowi, jak np. w Warszawie, ale też nie znają się tak dobrze, jak w Wilkowyjach.

A masz swoje magiczne miejsca?

Pytasz o Świebodzice? Oczywiście. One łączą się ze wspomnieniami z dzieciństwa. Niektórych już nie ma. Jak kina Wolność, które zostało zlikwidowane kilka lat temu. Tam się spotykaliśmy na seansach, teraz pozostały ławki w parku.

W Świebodzicach nie ma więc Wolności!



P.PAPROCKI

Mam nadzieję, że to się zmieni. Lubilem odwiedzać stadion miejski. Tam odbywają się nie tylko lokalne uroczystości, ale też koncerty, na które chodziłem.

Serialowy wikary to niejedyny kapłan w twoje artystycznym dorobku.

Już w szkole teatralnej jeden z profesorów mówił, że pewnie będzie mi blisko do postaci księży. Więc kiedy słynny reżyser litewski Eimundas Nekrosius powierzył mi

rolę księdza Piotra w „Dziadach”, przyjąłem to z satysfakcją.

To są bardzo niezwykle „Dziady”.

Myślę, że nie tylko dla widzów, ale i dla nas aktorów były one wielkim zaskoczeniem. Jeden z największych twórców teatru litewskiego spojrzał na nasz narodowy utwór pisany przez Polaka z Litwy z punktu widzenia Litwina. Zaskoczyła mnie niezwykła precyzja spojrzenia na nas z

pewnego dystansu. Ciekawa próba zmierzenia się z tematem mesjanizmu, naszą wizją narodu wybranego, snami o potędze. Nekrosius otwierał wyobraźnię, patrzył na dzieło Mickiewicza inaczej niż my, ale nie niszcząc go, nie odzierając z metafizyki.

Teatr Narodowy, do którego trafiłeś zaraz po szkole, i spektakle w reżyserii Bogomołowa, Nekrosiusa, Englerta, Zadary czy Cieplaka, postać Ferdynanda w szekspirowskiej „Burzy” w Studiu Koło. To wszystko daje ci niezwykłą okazję do artystycznego rozwoju. Było nawet przedstawienie bez słów, czyli „Soplicowo. owocilpoS”

Zestaw reżyserów, których wymienileś i tak różnorodne postacie, z jakimi przychodzi mi się zmierzyć to rzeczywiście olbrzymia frajda. A spektakl „Soplicowo” Piotra Cieplaka to bardzo niekonwencjonalne przedsięwzięcie. Opowieść bez słów, będąca uwieńczeniem czytań wszystkich ksiąg „Pana Tadeusza”.

Zobaczyłem, że już w warszawskiej Akademii Teatralnej zacząłeś zagłębiać się w mroki rosyjskiej duszy. I stałeś się wręcz specjalistą od Dostojewskiego. Dymitr w „Braciach Karamazow”, Hipolit, a teraz Rogożyn w „Idiocie”. Nawet mnie to nie dziwi. Nazwisko Rusin do czegoś zobowiązuje.

(śmiech) Pytasz o „rosyjską duszę”, a ja powiedziałbym szerzej o duszy słowiańskiej, którą charakteryzuje głęboka uczuciowość, pewne rozwibrowanie, porywczość, skrywane namiętności. Jako Polacy jesteśmy temperamentnym narodem i blisko nam do rosyjskiej duszy. Dostojewski potrafił to rozgrzebywać, rozmawiać z własnym sumieniem. To jest gęste, mroczne, soczyste, bo taki jest człowiek. Ani do końca dobry, ani do końca zły. Całe nasze życie to przecież ciągle poszukiwanie.

Jeden z twoich profesorów powiedział mi „Rusin to talent, otwartość i skromność”. To piękne słowa, warto obserwować jak długo ta otwartość i skromność pozostanie.

Mam nadzieję, że się nie zmienię. Bardzo ucieszyło mnie w tej opinii słowo „otwartość”. Myślę, że to podstawa uprawiania tego zawodu, cecha, która powinna towarzyszyć przez lata. Praca w Narodowym daje mi ogromne możliwości, ale skoro wymienileś jeszcze szekspirowską „Burzę” w reżyserii Igora Gorzkowskiego, to mieliśmy z nią szczególne doświadczenie. Spektakl ten został wpisany do programu Teatr Polska i zjeżdżiliśmy z nim niemal cały kraj, przypominając sobie, że aktorstwo to zawód wędrowny.

Zaczęliśmy od muzikalności i nią zakończmy, bo muzyka to druga obok aktorstwa twoja pasja. Właśnie wyszła długo oczekiwana płyta.

Bardzo potrzebowałem takiej alternatywy, bo muzyka zawsze odgrywała ważną rolę w moim życiu. Zespół nazywa się „Cukierki”, czyli Przemek „Dred” Pietrzak i Mateusz Rusin. Muzyka elektroniczna. Zaczęło się od kilku piosenek, które nagraliśmy spontanicznie, z radości tworzenia. Wrzuciliśmy je do sieci i rozwijamy się intensywnie. Szczególnie dzięki ludziom, którzy przychodzą na koncerty i chcą nas słuchać. Wydaliśmy nasz debiutancki album „Euforia”. Zagraliśmy wiele koncertów, pojawiając się także poza granicami Polski między innymi w Londynie oraz Leeds. Cieszymy się, że Warner Music zajął się dystrybucją naszej płyty, a patronat objęło między innymi Radio Zet Chilli. To cudowne uczucie, kiedy wychodzimy na scenę i ludzie śpiewają razem z nami. Poza tym rzucamy do ludzi cukierkami własnego wyrobu. Nie zdradzę, co jest w środku.

Teksty są przewrotne, czasem dość mroczne. Czasem mam wrażenie, że dialogują z postaciami, które grasz w teatrze.

Nawet jeśli nie robię tego świadomie, to pewnie trochę tak jest. Bo przecież te moje teksty wynikają z konkretnych doświadczeń, nastrojów. Trzeba ich po prostu posłuchać. ©©

—rozmawiał
Jan Bończa-Szabłowski